

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3

CHOJNICE, dnia 23-go maja 1926 r.

Nr. 21.

Tajemnica szczęścia domowego.

Szczególnie żona powinna dobrze obchodzić się z mężem i uprzyjemnić mu życie. Słynny Amerykanin, Benjamin Franklin przypatrywał się raz dłuższy czas z okna swego mieszkania kilku robotnikom, zatrudnionym przy budowie domu. Związcza jeden z nich zwrócił jego uwagę swym dobrym humorem. Nigdy się nie martwił, zawsze był wesół, choć robota była nieraz ciężka, choć słota mu dokuczala, choć zgrzyźliwi dozoryści obchodzili się z nim niesprawiedliwie. Spotkał raz Franklin tego robotnika i zapytał go, jakim to sposobem dokazuje tego, iż może być zawsze tak wesół.

Robotnik odrzekł:

— Tej tajemnicy dokazuje moja żona, najlepsza kobieta pod słońcem. Gdy rano idę do roboty, całuje mnie na pożegnanie i mówi: Niech cię Bóg ma w Swej opiece! Nie utrudzaj się zbyt, dbaj o swe zdrowie! Gdy zaś wieczorem znużony wracam do domu, oczekują mnie już w progu wraz z dziećmi, wita mnie miłym uśmiechem, pyta, czym bardzo znużony. W domu wszystko jest czysto i w porządku. Posiłek smaczny czeka już na stole. Nigdzie nie jest mi tak przyjemnie i miło, jak w domu. W tem leży tajemnica mej wesołości.

Jakże smutnym jest natomiast położenie wielu innych rodzin! Gdy mąż idzie rano do roboty, żona może ani nie popatrzeć na niego, albo nawet wymyśla mu. Gdy wróci wieczór, spotyka twarz niechętną i ponure, wszędzie nieporządek, brud, zaduch, posiłek zwyczajnie nie gotowy. Więc gniewny chwytając czapkę i spieszy do gospody, by tam przyjemnie wieczór przepędzić. Tak przyzwyczajają się do picia i do marowania ciężko zarobionego grosza. Kobiety często same są temu winne, że mąż popada w nieszczęście.

Włosy jak przedmiot badań naukowych.

Tak często w mowie potocznej, a zwłaszcza w utworach poetyckich używamy zwrotu: „osiwiał przez noc jedną” lub włosy jej pokryły się siwizną — gdy posłyszysz tę tragiczną wiadomość.

Effektywny ten zwrot nie posiada wszakże najmniejszej naukowej podstawy, podobny bowiem fakt nie mógł się nigdy zdarzyć.

Tak przynajmniej twierdzi wybitny uczonej angielski dr. Houseman, który od szeregu lat poświęca się specjalnym studjom nad ludzkimi włosami.

Oto niektóre wiadomości, jakie zawdzięczamy temu badaczowi: każdy włos składa się z komórek ułożonych w trzy różne pokłady, przyciem rzewój jego uzależniony jest od ilości i jakości pewnych substancji, które mieszczą się w komórkach korzenia pod skórą.

Pierwszym symptomem zanikania nowej siły życiowej — jest według zdania dr. Housemana niezdolność komórek do wytwarzania dostatecznej ilości barwnika. Komórki rodzą wówczas wprawdzie jeszcze włosy, lecz nie są już dość silne, by im dać jakikolwiek kolor. Włosy takie cechuje martwość, zamierają one, bieleją. Trudno jednak przypuścić, aby komórki podskórne, wskutek zmartwienia czy jakiegokolwiek nieszczęścia, które kogoś spotyka — zamierały na oczekiwaniu, powodując błyskawiczną niemal zmianę koloru włosów.

Dr. Houseman przeprowadził cały szereg statystyk, tyjących się rozmaitych zagadnień istoty włosów ludzkich.

Ustalił mianowicie, że wśród pacjentów 20 domów dla obłąkanych na terytorjum państwa angielskiego nie znaleziono ani jednego rudowłosego.

Pocieszą zaś dla osób mniej lub więcej pozbawionych owłosienia na głowie jest twierdzenie uczonego lekarza, że kto posiada skłonność dołysienia, temu nie grożą suchoty! Dalej na zasadzie danych statystycznych stwierdzono fakt, że blondynki są specjalnie zwolenniczkami staropaniństwa, zaś ciemnowłose zdradzają skłonność do zawierania związków małżeńskich.

Rekord wszakże w tym wypadku, przynajmniej w Anglii, biorą kobiety rudowłose. — Nie znaleziono bowiem ani jednej starej panny, z tym właśnie odciśnięciem włosów. Po bardzo mozolnych dociekaniach, stwierdzono ostatecznie, że przeciętna ilość włosów na „zdrowych głowach” — jest w przybliżeniu następująca: u blondynów 140.000, u szatynów 110.000 u rudych 90.000, zaś brunetów 105.000.

Włosy rosną najszybciej w lecie, a dzieje się to skutkiem działania ciepła słonecznego. Zauważono też że osoby pracujące, w polu ozola posiadają gęste i bujne owłosienie.

Brwi, pełniące dziś funkcję poniekąd dekoracyjną, były w ogóle w całym tego słowa znaczeniu „krzaczkami” i miały za zadanie chronienie oczu przed światłem słonecznym.

Dziś pokolenie „okulańców”, zawdzięcza swą krótkowzroczność stopniowemu zanikaniu brwi, a o odcie zatem osłabieniu oczu przez czynnik zewnętrzny.

Kraj — gdzie rządzą kobiety.

W głębi Afryki, nad rzeką Quorra, leży dziwny kraj, tej samej nazwy. Wśród tubylców wyróżnia się swą odrębną i bardzo starą kulturą szopep Nupe.

Nowy badacz „czarnego kontynentu”, uczonej francuski Frobenius, poświęca temu szopepowi sporo miej-

sca w swej książce podróżniczej p. t. „Opowiadania i poezja ludowa centralnego Sudanu”.

Na szcęgórą uwagę w jego opowiadaniu zasługuje ustęp, z którego dowiadujemy się, że kobiety ze szczepu Nupe zajmowały w jego organizacji wysokie urzędy już wtedy, gdy kobieta europejska była traktowaną niemal jako istota bez własnej woli.

Do dziś — trzy ważne stanowiska w tym kraju zajmują kobiety, pochodzące z królewskiego rodu. Pierwsza z nich, zwana „sagi”, uważana jest za królową wszystkich kobiet w państwie nupejskiem. Druga — pełni rolę wysokiego kapłana zabijającego zwierzęta przeznaczone na ofiary dla bogów.

Trzecią wreszcie z rządu, wysoką urzędniczką jest t. zw. „sonja”, której zarządowi podlegają wszystkie targi i jarmarki w państwie, oraz wielce skomplikowany w tym kraju handel perłami.

Prócz wyższ wymienionych, cały szereg inteligentnych kobiet stoi na czele rozmaitych organizacji, zajmujących się szczególnie wychowaniem i nauczaniem młodzieży szczepu Nupe.

Od najdawniejszych czasów kobiety tego szczepu brały udział w walkach z wrogami i uzyskiwały opinję bardziej niebezpiecznych i wytrwałych od swych mężów i braci.

Niegdyś prowadziły one nawet wojowników do boju; nosiły wtedy tyłuł; „naku”, czyli — „matek walczących”.

Kobieta o siedmiu mężach.

Anastazja Lahu vary, piękna Lewantynka ze Smyrny, posiada jedną wielką namiętność, mianowicie niestannie rozwodzi się ze swoimi mężami. Liczy tylko 26 lat, a była już sześć razy zamężną i tyleż razy prawnie rozwiedziona.

Przed paru miesiącami wyszła poraz siódmy zamąż za bogatego kupca Diomedasa Gandiolosa. Młody małżonek czuł się nad wyraz szczęśliwym, gdy nagle — jakby spadł z księżycą na sienie, otrzymawszy zaledwie w czterdzieści dni po ślubie wezwanie do sądu duchownego w Smyrnie.

Tu dowiedział się rzeczy, o których dotąd nie miał pojęcia. Jego świeżo poślubiona żona zarządała rozwodu, ponieważ mąż podczas spisania aktu ślubnego miał podać fałszywie swój wiek.

Dandolos prosił o odroczenie sprawy, co mu przyznano, a w międzyczasie porozumiał się z czterema b. mężami swojej Jony dwaj inni byli już wyjechali ze Smyrny. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu dowiedział się od nich, że piękna Anastazja za każdym razem uzyskiwała rozwód z tego samego powodu.

W oznaczony na rozprawę dzień Dandolos udał się do sądu w towarzystwie czterech swoich poprzedników w małżeństwie a pani Anastazja przybyła ze świadkami, kłórami, — jak się okazało — postugiwała się we wszystkich poprzednich procesach. Mężowie rozwiedzeni wraz z mężem chwilowo aktualnym zgodnie oświadczyli, że mogą przeprowadzić dowód, iż skarżąca świadomie mówi nieprawdę, a jej świadkowie są przekupieni.

Sąd stwierdził, że p. Anastazja w małych lewantyńskich miasteczkach, zawsze na podstawie zeznań tych samych świadków uzyskiwała rozwody, a następnie znowu sprawę odroczył. Wtedy przeszedł do akcji wymierzenia sobie sprawiedliwości wszyscy mężowie p. Anastazji. Poczuli oni w okropny sposób błąd pięknej pani, jej krawnych i świadków, przyczem zdamo-

lowali lokal sądu. W rezultacie musiano wzać pod licę, która mężów p. Anastazji zamknęła do kozy, a ona sama zapewne rozpoczęła się bieżąc, w jaki sposób dostanie ówcego męża.

Jam jest!

Wśród ziemskich wahań, pragaleń, trwóg,
wśród rozbukanych życia fal,
jawi się Bóg wśród błędnych dróg
i mówi w jasną drżącą dał:

Jam jest!

W wiosenną, cichą ciałną noc,
rozróżnia szępt natury słuch,
i wszędzie jawi mu się Moc
i zewsząd woła Twórczy Duch:

Jam jest!

W kielichu lilij, w woni róż,
po przez słowicy jawny śpiew,
w pieczęcie słońca, w ryku burz,
przemawia jego miłość, gniew:

Jam jest!

Kto Go nie elyszy... biedny on,
z ziemią się spręgnie w wieczny szal,
marnością będzie jego plon,
bo Ten, który mu żywot dał,
Oto twój Ojciec, Sędzia, Bóg...

Jam jest!

Zmierzch główki

„a la garconne”.

Królową karnawału paryskiego obrano pannę Isambert, piękną i pocziwą dziewczynę, której matka pochodzi z ludu. Ciekawe świadcza na uczucia i zdanie „wyborców” „królowej” rzucił jeden zniszczony szczegół: p. Isambert była jedyną z półtora milionów współzawodniczek, która nie miała główki „a la garconne”. Długie jej włosy spływały swobodnie aż na biodra. Królowa Isambert jest także poza swem imieniem, które brzmi jak bajka z dawnych lat, kóbieta, jaką wlebiły dawne wieki. „Królowa” Isambert zapowiada poniekąd zwrot w dążeniu kobiet do upodobnienia się do mężczyzny. Mężczyznom z ludu zaczyna się już nie podobać męski typ kobiety. I podobno noszą już w Paryżu fałszywe główki „a la garconne”. Długie włosy ukrywa się pod krótko przyciętymi loczkami, tak, że w razie przewrotu kobieta z główką paryską od razu będzie mogła wystąpić z długimi włosami.

Lech trzeba także przyznać że, kobieta, zajmująca się sportem i nosząca włosy przycięte, ma jeszcze licznych wielbieli i obrodców. Filip Bertelot, który poza polityką ma jeszcze czas zajmować się przyjemniejszymi sprawami życia, ceni bardzo modę nowoczesną. Podobnie Tristan Bernard i sławny malarz van Dongen. Jedynie rzeźbiarz Mourdelle tęskni za kóbieta z długimi włosami, almuzyk Vincent D'Indy popiera go, znajdując wypalony karczek dziewczęcy — nieestetycznym.

W każdym razie zwycięstwo główki „a la garconne” tak bardzo pewne nie jest i gdyby włosy rosły kto wie, czy nie nastąpiłby już wielki przewrót, zmieniający wszystkich chłopięce główki dziewcząt!

Pojedynek na rapiery pomiędzy mężczyzną i kobietą.

W Budapeszcie sensacją tygodnia była zapowiedź, niezwykłego pojedynku na rapiery, który się miał odbyć między młodszą panną i pewnym młodzieńcem, który ją obraził.

Po wojnie, zamknięta młodzież węgierska zaczęła uprawiać z zamiłowaniem sporty, a walka na rapiery i szpady zarówno wśród przedstawicieli płci brzydkiej jak i pięknej stała się najmodniejszą rozrywką.

Podczas wspólnych ów zeń na sali fechtunkowej pewien młodzieniec pozwolił sobie na niesmaczny żart, skierowany pod adresem młodych koleżanek. Jedną z nich, odważną i bućną panienką, należąca do arystokratycznej rodziny, urosła się tak bardzo dotknięta zachowaniem się młodzieńca, że wyzwala go na pojedynek, wysyłając doń nazajutrz po zjściu dwóch kolegów w roli sekundantów.

Wyzwanie zostało przyjęte. Pojedynek miał się odbyć na rapiery. Przedwioły w asyście swych przyjaciół stawili się w oznaczonym dniu i godzinie na placu walki.

Młodzieniec zdjął marynarkę, następnie koszulę i stanowiący do walki, zwrócił się do przeciwniczki z śladaniem, aby również obnażyła swą pierś, jak tego wymagają przepisy pojedynku na rapiery.

Oburzona panienka odmówiła kategorycznie za stosowania się do tego prawa.

Młodzieniec oznajmił wówczas, że inaczej nie myśli się pojedynkować i pojedynek nie doszedł do skutku.

Czy kobiety nadają się na szoferów!

W Ameryce Północnej, gdzie zdarza się stosunkowo najwięcej nieszczęść samochodowych, zbadano i twierdzą, kto bezpieczniej prowadzi samochód, mężczyzna czy kobieta. Dyrektor największego towarzystwa ubezpieczenia życia w Ameryce, Woodward, dochodzi do wyniku zgła przeciwnego zwyczajnej opinii.

„Już oddawna sądziłem — pisze —, że kobiety są o wiele lepszymi szoferami, niż się sągół przypuszcza. A studjum licznych wypadków przekonało mnie, że kobiety są o wiele pewniejszymi szoferami niż męscy ożyźni“.

Jak stwierdził Woodward, w stanie Connecticut, w którym liczba męskich szoferów przewyższa ośmiokrotnie liczbę szoferów żeńskich z 14 559 wypadków mężczyźni zawiadli 18,686, a kobiety tylko 873.

Dlatego Woodward wnieskuje z pewną słusznością: „Bezpieczeństwo, two imię jest — kobieta“.

Praktyczna Gospodyni.

Herbata.

u nas w dość wielkiej ilości spożywana, uchodzi za mniej szkodliwą od kawy i dlatego pozwalamy sobie na picie jej po kilka filiżanek od razu. Wobec tego wskazując wypadki, że herbata zawiera więcej jeszcze kofeiny, niż kawa. Pięć gramów liści herbaty zawiera tyle kofeiny, co 18 gramów kawy. Jeżeli kofeina herbacie dzięki innym jej składnikom, a głównie garbnikowi herbata nie tylko łagodnie podnieca organizm, ale i na przyszłość trawienia działa bardzo dobrze. Z tego jednak nie wynika, abyśmy — jak się to dzieje nieestety u młodzieży, zwłaszcza kształcącej się — formalnie zalewali się herbatą.

Herbata najlepsza jest t. zw. karawanowa, to jest sprowadzana łajdem — podczas transportu okrętami na morzu traci skutkiem wilgoci na swych właściwościach.

Zarówno kawę, jak i herbatę zastępujemy różnymi surogatami. Mamy kawę z żołądź, słodu, migdałów, żyta itd. Kawy te różnie dość rozpowszechnione w niektórych okolicach, bo o wiele tańsze od kawy prawdziwej, nie zawierają kofeiny, a tem samem nie działają na organizm tak podniecająco. Najbardziej rozpowszechnionym surogatem jest cykorja. Przed używaniem często cykorji przestrzegać należy, psuje ona żołądek i sprowadza białe secaa. Herbaty różne z kwiatów i liści naszych roślin krajowych tak samo, albo bardziej jeszcze, zastąpić nie mogą herbaty prawdziwej. Niektóre jednak mają cenne lecznicze właściwości!

Barszcz z buraków ćwikłowych.

Dobroć barszczu zależy od jego ukiśnienia. Barszcz należy zakisnąć w naczyniu drewnianem, lub słoju szklanym. Pewną ilość buraków obrać z łupy, wypłukać, pokrajać na kawalki, włożyć do naczynia przeznaczonego na skiszenie barszczu, zelać letnią wodą, nakryć i postawić na dni parę, a gdy się już utworzy kwas burakowy, wynieść w miejsce chłodne, by nie fermentował. Aby mieć dobry barszcz, należy gotować na rosale z mięsa włoowego. Gdy rosół już gotowy, zlać do osobnego garnka, postawić na blasze by się gotował i na gotujący zalać kwasu burakowego, dodać smaku, po zagotowaniu wlać do wazy, przecedzić. Gdy barszcz jest za biały, utrzeć na tarce buraka czerwonego, włożyć do sitka i jeszcze raz ten barszcz przecedzić, a wówczas nabierz ładnego koloru czerwonego. Barszcz taki podaje się czysty w filiżankach po d.ugiem śniadaniu lub po kolacji. Jeżeli na on być podany na talerzach, należy podać uszka.

Barszcz zablany.

Pozostałe kości od mięsa lub resztki pieśni osolic i gotować z jarzyną. Gdy smak jest już wygotowany przecedzić, postawić by się zagotował, potem zaalać kwasem buraczanym i następnie zaprawić. Na litr barszczu wziąć kwaterek dobrej kwasnej śmietany i żółtko i dobrą łyżkę maki, rozbić to w garnku, a następnie wlać na gotujący się barszcz, zagotować jeszcze raz, wlać do wazy i podać z ćwiartkami jajek na twardo ugotowanych.

Barszcz na grzybowym smaku.

Pewną ilość grzybków suszonych, (smnych osapek) oplukać, zalać wodą, postawić na ogniu; gdy się zagotują, włożyć sporą ilość jarzyn, osolic i gotować przez dwie godziny. Gdy grzybki już miękkie wybrać na stolniczkę, jarzyny wyjąć, a pozostały smak zalać kwasem buraczanym. Parę ładnych osapek grzybków pokrajać w wąskie paseczki i dodać do barszczu. Barszcz ten jest bardzo dobry w czasie postu.

Biały barszcz żytni.

I kwaterek żytniej maki różrobić na plyn z 3 kwartami letniej wody, postawić w ciepłym miejscu, a za dni parę zrobi się kwas dobry „do użybia. Kwas ten należy przecedzić przez sito, a następnie zalać na gotujący się rosół gdy się zagotuje, podać na stół.

Buljon.

Chcąc mieć buljon na prędcę, można zagotować go na wodzie, w której się gotują jarzyny, wlać rozbite żółtko na filiżankę buljonu.

Biały barszcz zablany.

Na ugotowany smak z kości wieprzowych i jarzyny zalać barszcz żytni, a następnie podprawić kwasną śmietaną.

Kozmaitości.

Nowoczesny „trubador“ wykrada ukochaną. Dzieło się to w Paryżu. W okolicach ogrodu luksemburskiego zauważyło było można nędzne ubrańce grajka, który wygrywał różne melodie.

Wędrowny grajek zatrzymał się najdłużej przed domem, w którym mieszkała znana w Paryżu chara, kterytyczna śpiewaczka Gaby Resodal. Naraz pewnego dnia rozszedła się wiadomość, iż panna Gaby zniknęła w sposób tajemniczy. W jakiś czas potem przyszła dopiero wiadomość, brmiąca lakonicznie: „Wygodowałam na wyspach Kanaryjskich. Zakład przegrałam“.

Wtedy dopiero przypomniano sobie o pewnym młodym fabrykancie, który napróżno zabiegając o względy śpiewaczki oświadczył, iż porwie ją, jeśli piękna Gaby nie zechce dobrowolnie zostać jego żoną. Artystka ubawiona romantyzmem usposobieniem młodego człowieka, przyjęła wyzwanie.

Trzy miesiące błąkał się młodzieniec w przebraniu grajka koło jej domu, wypatryjąc wszystkie zwykłe okazje, a gdy pewnego wieczoru wrzuciła z teatru, odurzył ją narkotykiem i wywiózł do portu, gdzie czekał już wynajęty jacht, który zawiózł kochanków na wyspy wiecznej wiosny.

Młodzieniec zakład wygrał.

Wesoły kącik.

Odciał się.

W przedziale drugiej klasy pociągu Warszawa — Gdańsk siedzi dwóch panów. Z nawiazanej rozmowy okazuje się, że obaj są wojażerami dużych firm z okolic Nalawek.

Rozmowa się ożywia. Wspólne interesy zawodo-wo... wapólni klienci... wspólni znajomi.

Po godzinie jeden z wojażerów uważa za potrzebę przedstawić się.

— Moje nazwisko Salomon.

— Szawarc jestem — prezentuję się drugi.

— Ale pan nie jesteś tym mądrym Salomonem — dowcipkuje Szawarc.

— No, pan też przecie prochu nie wynalazł — odcina się Salomon.

Zła diagnoza.

— Z mężem pani nie jest dobrze. Dostał białej gorączki.

— A z czego to?

— Z pijaństwa.

— Z pijaństwa, białej gorączki? To niemożliwe, proszę pana doktora.

— Czemu?

— Jakżeż mógł dostać białej gorączki, kiedy on pija tylko wieniówkę?

Znawca kobiet.

— O czym należy rozmawiać z kobietą, jeśli się jej pragnie podobać?

— O jej wdzięku.

— A jeśli jest brzydka?

— O brzydocie innych kobiet.

Nasze dzieci.

— Staśtu gdzie mieć się Bank Polski?

— A skąd pan wie, że mi akurat Staśto na imię?

— Skąd?... Zgadłem poprostu!

— Zgadł pan? To niech pan w takim razie zgadnie, gdzie jest Bank Polski.

U krawcowej.

W wieku XIX.

— Też sukni nosić nie mogę. Jest za krótka, bez rękawów, wyłoża — zupełnie jak dla dziecka.

W wieku XX

— Też sukni nosić nie mogę. Jest za długa, z rękawami, bez wyłoża — zupełnie jak dla dziecka.

W partji.

— Oóż to kolega zrezygnował z teki ministra spraw zielonych?

— A naturalnie, co mi to potem. Kogo miałem umieścić w ministerstwie, tom umieścił, kogo chciałem zredukować, tom zredukował, a teraz co? Mam może pracować i słuchać krytyki? Nisima tak dobrze, wolę innych krytykować.

Nie go nie obchodzi.

Słyszałeś już o tem mężu, że w przyszłym miesiącu znowu mam pensję obniżoną?

Przyznam ci się, że nie wiele mnie to obchodzi. Ciemu?

Bo przecie, czy pensja obniżona, czy nie obniżona i tak nie wystarcza.

Obrabowany komunista.

Komunista, któremu zjół zrabował złoto.

Co teraz partji powie, gdy się troszczył o to,

Rzekł mu drugi: „Ja nie wiem, co ci tak dolega,

Powiedz w partji, że złoto zabrał ci kolega“.

Szczęście.

— Jak się udała państwu przejażdżka samochodem?

— Doskonale! Mogliśmy się pozabijać, tymczasem jesteśmy tylko... ranni.

Moje wspomnienia.

Ona: — Czy pamiętaasz te czasy, kiedy nie byliśmy posłubieni?

On: — Jeszcze jak — to są moje najmilsze wspomnienia.

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy nauczycielem, a sędzią śledczym?

— Nauczyciel wypytuje takich, co chcieliby odpowiedzieć, ale nie wiedzą co, a sędzia śledczy dopytuje takich co dużo wiedzą, ale nie chcą odpowiadać.

Małżeńska pogadanka.

— Poczemu ożeniłeś się ze mną? Ja przecie nie latałam za tobą.

— Moja droga! Pałapka na myszy także za myszami nie lata.

Dobrze przygotowany.

Podobno nowy szach parski zaczął karierę życiową, jako ochłoplec stażenny. W takim razie dobrze jest przygotowany do ujęcia cudzi rządów.

Nie mógł pollezyć.

Rządca: — Wojciechu polleżyłście proszaki?

Wojciech: — Polleżyłem osm, a dziesiętego nie mogłem, bo bardzo biegła.

Nowoczesna służąca.

— Ja panią bardzo proszę, aby się ubrała porządnie, gdy pójdziemy na spacer, bo ja wszędzie mówię, że służę w lepszym domu.

Redaktor naczelny: Leca Formanński.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tebolski.

Drukarnia i zakład drukarski „Dziennik Pomorski“

w Chojnie